



Dziecinnie proste studiowanie

Uczelnie zapraszają na zajęcia dzieci, chętnych jest więcej niż wolnych miejsc.

Politechnika Łódzka zamierzała przyjąć 280 dzieci, ale po 30 minutach od początku zapisów wolnych miejsc już nie było. Podobną popularnością cieszą się wykłady Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie (150 przyjętych) i Wyższej Szkoły Języków Obcych w Poznaniu (200).

Pomysł na akademickie zajęcia dla dzieci w wieku 7 – 12 lat przyszedł do Polski z Zachodu. – Mam nadzieję, że moje dziecko zaciekawia się czymś, zafascynuje – mówi Agnieszka Rutkowska, której 11 – letnia córka słucha wykładów w poznańskiej WSJO. Zajęcia nie trwają dłużej niż półtorej godziny. Prowadzą je prawdziwi wykładowcy, często znani profesorowie. W Łodzi tytuł pierwszego wykładu brzmiał "Harry Potter, magia czy fizyka?". – Profesor wyjaśniał, czy przenikanie przez ścianę jest możliwe, i udawał, że Potter to fizyka przyszłości – opowiada Anna Janicka, pełnomocnik rektora PŁ do spraw uniwersytetu dziecięcego. Dodatkową atrakcją jest możliwość zwiedzania laboratorium.

– Zajęcia traktuję jako przygodę intelektualną. Jestem dziadkiem trójki dzieci, więc dam sobie radę – zapowiada językoznawca profesor Tadeusz Zgółka z WSJO.

W SGH cykl wykładów zaczął się ślubowaniem, śpiewano nawet "Gaudeamus". W tej uczelni zajęcia dzielą się na 35 minut wykładu i 20 minut warsztatów, podczas których "studenci" wcielają się w grupach w role biznesmenów lub tworzą reklamy. Czuwają nad nimi wykładowcy i wolontariusze.

Nauka przeważnie jest bezpłatna, tylko na politechnice kosztuje 30 złotych. Uczniowie dostają książeczkowe indeksy i zbierają zaliczenia za udział w zajęciach. Spotykają się raz w tygodniu przez jeden semestr – by dostać dyplom ukończenia, trzeba zaliczyć od pięciu do ośmiu wykładów.

Ewa Tietaniec z Łodzi na zajęcia zapisała ośmioletniego syna. – To pozytywny PR – ocenia. – Jestem pewna, że dzieci dzięki tym wykładom będą w przyszłości poważniej myśleć o studiowaniu.

ŁUKASZ OSTRUSZKA